

w którym świątynia i zakonnicy wiele bardzo ucierpieli od maruderów francuzkich, nie zostawiły tu pamiątki. Przeszłość też Pożajścia przemawia do nas tylko pomnikiem znakomitej sztuki.

Mury stoją, ale zabytki piśmienne zniszczone do szczytu; biblioteka, niegdyś bardzo zamożna, dziś zawalona pogniętymi książkami, pokryta gruzem i pajęczyną, i cała zdobycz jaką potrafilimy z tych miejsc unieść, składa się z kilkunastu kart kopij, opisujących historię założenia kościoła i klasztoru, z których robimy niniejszą notatkę.

Dwa podania towarzyszą wspaniałej Pacowskiej fundacji. Jedno z nich opiewa jakoby Pac, pałający nieprawą miłością do swjej blizkiej powinowatej, za poznaniem sromotnego błędu chcąc przebłagać Boga, powziął myśl fundacji, na którą miał wydać ośm beczek złota. Drugie podanie, będące w ścisłym związku z pierwszym, mówi, że w tém samym miejscu było siedlisko diabłów, którzy upodobawszy sobie piękne ustroenie i czując się w zupełnym prawie panowania nad miejscem dotkniętem wielkim grzechem, rozsiędzili, się widząc że Pac nie na żarty wznosi kościół na przebłaganie Boga; strach panicznych ogarnął, a wyruszeni z cichego ustronia, wyszli na drogę i chcąc coś stanowczego uradzić, złożyli sejm w piasku od koła. Lecz Pac, oświecony już łaską Ducha św., widząc co się dzieje, kazał zrobić klin z jarzębiny, której uderzenie diabłom wielce szkodzi i zabiwszy nim piastę, całe koło rzucił na ogień, a tym sposobem pozbywszy się diabłów, dalej wznosił mury świątyni.

Jakakolwiek pobudka skłoniła Paca do téj fundacji, kosztującej około 8,000,000 złp., to pewna, że wysnuł ją z serca, że nie żałował swych skarbów, że pragnął aby jego ciało tu spoczęło. Troskał się o nią wielce, co się okazuje z korespondencji ze stolicą

apostolską, na której wówczas zasiadał Aleksander VII, ze znakomitego uposażenia klasztoru w dobrach, pieniądzech, dochodach, winie i t. p., wreszcie z własnoręcznych listów Paca, pisanych w różnych czasach do oo. kamedułów, a zalecających go ich modłom lub napominających o dbałość około kościoła, ogrodów i naczyń kościelnych, jako to: kielichów, lichta-

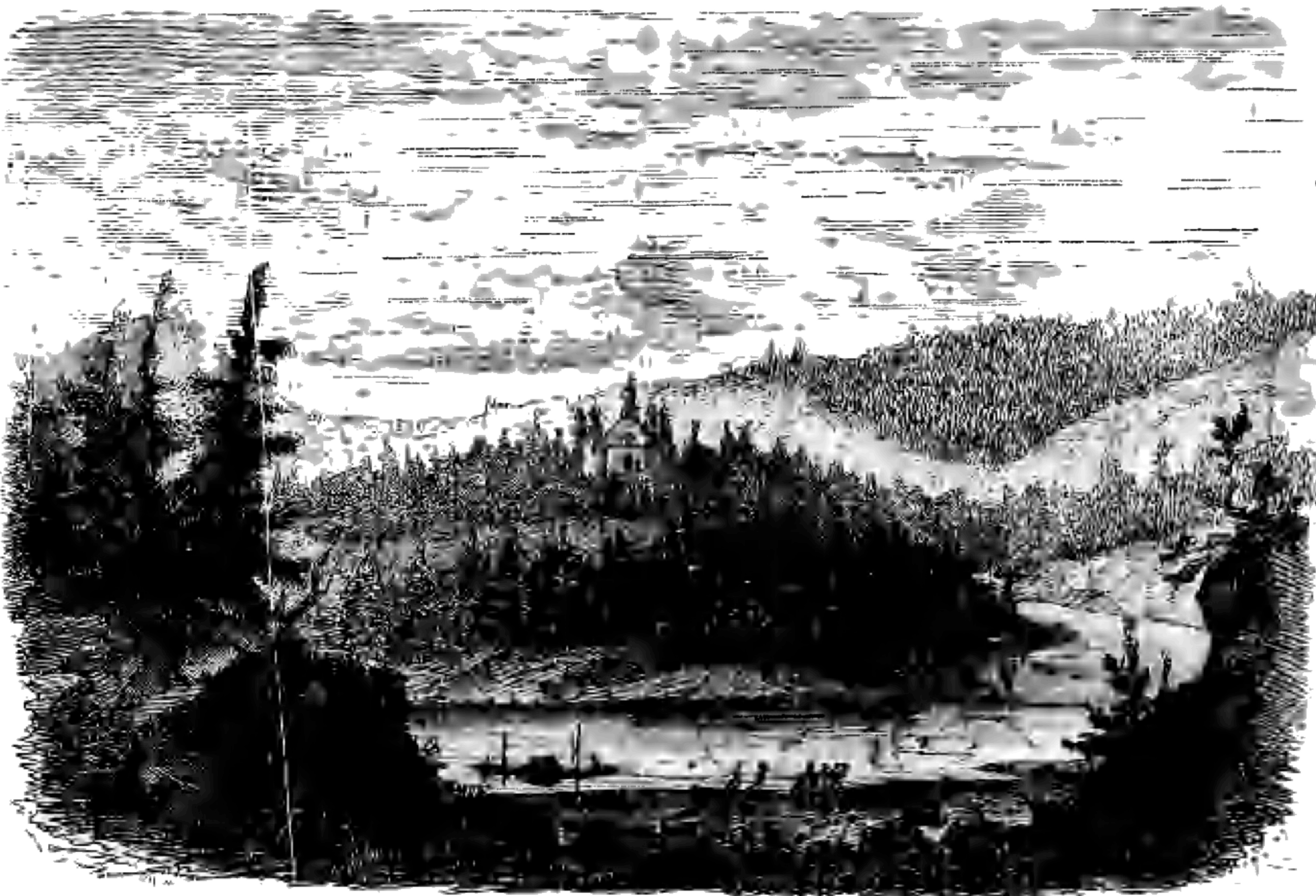
Na kopule jaśnieją świetnymi kolorami freski, przedstawiające historię kamedułów; na ścianach, gdzie marmur ustąpił miejsca pędzlowi, widzisz ucztę w Kanie, przejście przez morze Czerwone, kazanie św. Franciszka Salezego, męczeństwo chrześcian, złożenie Chrystusa do grobu, Bolesława nawidzającego wyznawców Romualda, Paca pokazującego robotnikom

plany i wiele innych, a wszędzie, szczególnie w dwóch pierwszych, rysunek i koloryt znakomite.

Niegdyś zdobiły ściany świątyni obrazy olejne, z których cztery miały być wytwornego pędzla; dziś pozostały tylko trzy obrazy, przedstawiające: Powitanie Matki Boskiej przez św. Elżbietę, Wniebowzięcie N. M. P. i Chrystusa pomiędzy uczniami, wszystkie zaś zasługują na największą około siebie staranność.

Wszędzie, w kościele, w zakrystyi, na stallach, w bibliotece, w refektarzu nawet, rzeźba i malowidło, starannie i artystycznie wykończone, wszędzie znać rękę lub kierunek mistrza, nigdzie nie dojrzyz mierności.

Przez wspaniałe korytarze przechodzisz z kościoła do eremu, w którym dziś stoi osamotnionych, na polu rozwalonych dwanaście kamedulskich domków, bo



POŻAJSCIE.

(Rysował Kostrzewski, podług szkicu zdjętego na miejscu przez W. Małyszewskiego, rytował G. Röber w drzeworytni Tygodnika.)

rzy, puszek, kociołków i t. d., a o których przy ich przesylce wyraźnie napisał aby były zważone, w rejestrze zapisane, w futerałach chronione i strzeżone od wszelkiej pożyczki. Nadto, gdy kościół nie był jeszcze skończony, przysłał do niego w r. 1661 z Romani pod Kownem zwłoki swego synka i zalecił ojcom duchownym: „niech w zakrystyi postoi truneczka aż sklepik wymurują“; w r. zaś 1664, podczas otwarcia kościoła, która to uroczystość w obecności wielu znakomych panów i samego księcia biskupa wileńskiego z wielkim przepychem była dopełnioną, kaznodzieja w uczonym kazaniu tak głośno pochlebiał Pacowi, tak cudowne przymioty przypisywał jego liłi, która kassuje purpurowe róże, narcyzy Kandos, zielone rozmaryny, takie alluzye czynił do Mons Pacis (Góra pokoju) na której właśnie kościół wzniesiony, tak jednem słowem, zwyczajem swych braci, kadyż wielkiemu kanclerzowi, że ten, gdyby rzeczywiście nie był dumnym z swjej fundacji, przewyższając fundację jego braci, gdyby nie czuł że uczynił co tylko skarbnik można uczynić, pewno, pomimo przyzwyczajenia do czołobitności i pochlebstwa, zarumieniłby się na tę wyszukaną pochwałę; a jednak skutkiem tego kazania zapewne spłynęły na klasztor w następnym roku nowe dowody jego szczodrobliwości.

Kochał Pac to miejsce i pysznił się swą fundacją najsluszniej, bo i dziś jeszcze trudno wysłowić to miłe wrażenie jakie budzi się w podróżniku, gdy zwiwszy nadniemieńskie spadki, minie foresteryum i stanie w kościele. Artysta którego imienia nie wiemy, bo imię Joana Merli z r. 1676, wypisane na ścianie w części presbiterium, nigdzie żadnym dowodem nie jest objaśnione, był mistrzem w swjej sztuce. Tylko poeta mógł poczuć tę cudną harmonię części wiążących się w majestatyczną całość, tylko artysta ze zmysłem skończonym mógł taką ideę wcielić w ziemskie dzieło.

Kościół ma formę ośmiokątą, z małemi kapliczkami, w których ołtarze; jedna kopuła śmiało podniesiona na sześciu arkadach, przez nią łagodne światło wpada do wnętrza świątyni; łuki, gzymsy, filary mistrzynie wyrobione, ganki, okna, przejścia, prawie tracą swą wyłączność na korzyść całości; kościół cały wyłożony czarnym i czerwonym marmurem. Hojność fundatora i smak artysty podziwiać tu trzeba.

ich mieszkańcy już dawno spoczęli w podziemiach kościelnych. Przez małe okienko spojrzałem w te grobowe piwnice: kości i szkielety porozrzucane, pomieszane z sobą, tu i owdzie deska zrzucona, a na niej szkielet zakonnika lub sama głowa tylko przywarta do cegły, którą dawano za poduszkę do grobu... Garść prochów i imię zapisane w rejestrze zakonników, oto całe wspomnienie.

Lecz jest grób oddzielny, zamurowany, pod wielkim kamieniem, dla fundatora i jego familii; schodkami prowadzącymi z wnętrza kościoła, wszedłem do posmiertnego mieszkania dostojników świata, lampę słabo błyskającą postawiłem na brzegu rozwalonej trumny i spojrzałem dokoła... Kilka szczątków trupich w spróchniałych trumnach, nieco kości, pełno prochów, na tém kilka szmat zgniłych z bogatej niegdyś szaty... oto wszystko co zostało z ciała pana, jego żony i dzieci... a w trumnie, z której wiatr już wydmiał proch, wala się mózg kanclerza i jego serce. Dramat życia skończony!...